

Rok IV.
Kraków, dnia 19 czerwca 1910 r.
Nr. 25.

TYGODNIK OBRAZKOWY NA NIEDZIELĘ KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. — Do Ameryki 2 dolary, — do Niemiec 6 koron — **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Administracya »Roli«, Kraków, ulica Garncarska l. 1. — Cena drobnych ogłoszeń 30 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.** Numer pojedynczy 10 halerzy.

Józef Chociszewski.

Przed tygodniem Wielkopolska uczciła zasługi niepospolitego człowieka. W Gnieźnie i Poznaniu obchodzono pięćdziesięciolecie pracy pisarskiej Józefa Chociszewskiego, obchodzono zaś bez parady i rozgłosu, lecz poważnie i ze skupieniem, tak, jak cichą i skupioną była praca całego życia Chociszewskiego.

...Nieznane odkrywał kraje, odłogiem leżące orał ziemie, hojną dłonią zdrowe siał ziarno. Dzisiaj popularne tak hasło: dla ludu — on wypowiedział pierwszy, on je pierwszy w czyn zamienił. Pięćdziesiąt przeszło lat niestrudzony pracownik stał przy warsztacie, pięćdziesiąt lat pisał i wydawał i słał w świat te książki swoje i piosenki proste...

...Obfity plon jest jego nagrodą; nie składa się nań złoto znikome i urząd wydajny, lecz stokroć większe i trwalsze uznanie, bo miłość i wdzięczność narodu...

Tak mówi się, tak pisze w Wielkopolsce o Józefie Chociszewskim. Cóż zrobił ten człowiek, że go stawiają w rzędzie najpierwszych w narodzie? Przed laty pięćdziesięciu Wielkopolska znajdowała się na takim poziomie, jak dziś mniej więcej Galicya. Książek wtedy lud wielkopolski nie czytał, gazetek było mało i mało rozpowszechnione, czytelnie były rzadkością a tam gdzie były, to na książkach grubo kurz leżał. A dziś... Dziś niema w Wielkopolsce włościanina, niema robotnika, któryby nie czytał swojej gazety, pisma ludowe mają dziesiątkami tysięcy prenumeratorów, u każdego gospodarza znajduje się szafka z książkami a czytelń i bibliotek co niemiara.

Tę zmianę zrobił Józef Chociszewski. Całe swoje życie, swój zapał i rozum i serce, swoje zdolności i swą pracę poświęcił najbiedniejszym, maluczkim w narodzie. Widział lud nieoświecony, zacofany i senny, a czuł równocześnie, że jest w nim siła potężna, którą zbudzić może dobre, mądre słowo. I dał ludowi do ręki książkę. A w niej pisał o kraju rodzinnym, o historyi narodu, o zabytkach i pamiątkach, o cnotach wielkich, które szerzyć, o brzydkich nałogach, które wykorzenić należy.

Poznajmyż krótki życiorys tego działacza, siewcy polskości, szermierza prawdy i cnoty.

Józef Chociszewski urodził się w roku 1837. Ojciec jego był nauczycielem ludowym. Po kilkoletniej nauce w gimnazyum, młodzieniec zdolny i zapalny wyruszył na odkrycia. Szedł wszędzie tam, gdzie było cicho i ciemno i niósł przed sobą oświaty kaganiec. W roku 1862 objął redakcyę *Nadwiślanina* i *Przyjaciela Ludu* w Chełmnie w Prusiech zachodnich. Za artykuł o Kilińskim wytoczył mu rząd pruski proces. Wynikiem było pierwsze uwięzienie na dwa lata w fortecy. Po odbyciu kary zahartowany i nieustraszony działacz zakłada Kółka rolnicze w Prusach królewskich i tworzy pierwsze ludowe pismo rolnicze w Chełmnie *Piast*. Wydaje równocześnie *Katolika*, wychodzącego dzisiaj w Bytomiu i *Przyjaciela dzieci i młodzieży*. W dwa lata później przenosi się do Poznania. Tutaj zakłada r. 1872 towarzystwo »Ul«, dążące do oswobodzenia rzemieślnika z pod przewagi żydów.

Kolejno zakłada pisma: *Lech*, *Przegląd słowiański*, *Staszyc*, *Gawędziarz poznański*. Po przeprowadzeniu się do Inowrocławia pracuje tam w po dziś dzień wychodzącym *Dzienniku Kujawskim*, którego jest redaktorem od 1893—1895 r. Wreszcie przenosi się do Gniezna, gdzie po dziś dzień zamieszkuje, i rozpoczyna tutaj wydawnictwo *Lecha* w roku 1895.

Główna jednakże zasługa Chociszewskiego to wydawnictwa popularnych książek dla ludu. Napisał ich przeszło 300, a niektóre z nich doczekały się licznych nakładów i rozeszły w setkach tysięcy egzemplarzy. Z wydawnictw historycznych najbardziej rozpowszechnione są »Dzieje narodu polskiego« (7 wydań 60.500 egzemplarzy), »Piśmiennictwo polskie w życiorysach« (3 wydania), »Malowniczy opis Polski« (3 wydania), »Dzieje Polski porozbiorowej«.

Ogółem dzieła jego rozeszły się w trzech milionach egzemplarzy! Olbrzymia liczba! Gdyby każdą książkę przeczytało tylko dziesięciu ludzi, wypadnie trzydzieści milionów czytelników, o 10 milionów więcej, niż jest obecnie Polaków na świecie!

Także i rząd pruski na swój sposób nie szczędził mu uznania, w formie 40 procesów prasowych, wielu tysięcy grzywny i 5 lat więzienia.

Dzisiaj, gdy minęło już lat 50, jak Józef Chociszewski po raz pierwszy chwycił za pióro, do tego hołdu przyczynia się i Redakcya *Roli*. Z pod stóp Wawelu, który czcigodny jubilat tak sam ukochał i innych kochać uczył, zasyłamy mu życzenia, aby w czerstwem zdrowiu spoglądał na owoce swej pracy, na rozwój ukochanego ludu polskiego, który nad wszystko miłością wielką umiłował.

Krzyżacy na Litwie.

XXVIII. RYCERZ POBOŻNY.

Jagiełło i Trojdan. — Chrześcijanie budują kościół. — Jagiełło jedzie do Ponar. — Dowojna na dachu. — Jagiełło w gościnie u Habdanka. — Rada Trojdana. — Jagiełło spotyka pogrzeb.

Gdy nieszczęśliwy Kiejstut w Krewie dokonywał życia, na zamkach wileńskich tak zupełna panowała spokojność, że najmniejszy pozór nie mógł podać w podejrzenie Jagiełły, aby w śmierci stryjowskiej miał jaki udział. Cały zajęty urządzeniem państwa, największą część czasu poświęcał ważnym o dobro Litwy staraniom.

Nie przestawał go jednak śród tych zatrudnień zajmować obraz nieznajomej piękności. Umieszczony na pierwszem miejscu w izbie bankietów, ledwie nie równą bóstwu cześć odbierał. Nie stracił on jeszcze nadziei wydobycia z Trojdana zwierzeń, których pragnął tak żywo. Przekonany, że postrachy i obietnice niewielkie czynią na nim wrażenie, usiłował zyskać drogą poufałości, czego nie mógł wymódz przymusem, i w tym celu, wzywając go często na zamek, starał się dawać mu dowody życzliwej chęci. Nie wzbraniał się Trojdan tak zaszczytnym oznakom, miał własne widoki w zyskaniu zaufania księcia; niemniej jednak umiał być panem słów swoich. Dnia jednego, przy pięknym wiosennym poranku, chodząc z nim po wałach, ujrzał kilku wieśniaków, którzy niski pokłon oddając, starali się przystąpić do pana; Jagiełło sądząc, że ze skargą przychodzą, pytał, czego żądają.

— Oświecony panie — zabrał głos dziesiętnik gromady — wielka się na ziemi twojej dzieje bogów obraza! Dwie mile stąd, niedaleko wsi naszej chrześcijanie kościół stawiają.

— Co! chrześcijanie kościół stawiają? — powtórzył zdziwiony Jagiełło — to być nie może!

— Tak, tak, oświecony panie! — odezwał się inny — kościół stawiają. Już schodziło z jesieni, kiedyśmy ich dnia jednego o świcie raz pierwszy ujrzeli, było ich wtenczas dwa człeka i dwie niewiasty. Naprzód prosili, aby im na dni kilka pozwolić starej baszty, co na górze Ponarskiej, niedaleko wsi stoi. My, nie wiedząc, co to są za ptaki, pozwoliliśmy im w baszcie zagnieździć się. Otóż, łaskawy panie! jak tylko ją zajęli, zaraz się ich więcej znalazło. Znalazły się piękne karoce, rosłe konie, oręże i inne naczynia. Wydobyli swe bogi, zaczęli spuszczać drzewo, obrabiać i po swojemu zrąb składać, a my patrząc, dziwili się, co z tego będzie.

— Prawda — rzekł drugi — żeśmy za drzewo krzywdy nie mieli, bo nam dobrze płacili; ale gdybyśmy wiedzieli, że to na kościół, żeby nam i złote góry dawali, nigdybyśmy na to nie pozwolili. Ale cóż, kiedy ci poganie sztuką podeszli. Licho ich wiedziało, że to chrześcijanie. — Puścili głos, że dom sobie na zimę chcieliby zbudować, dopiero jak wyprowadzili swój dom na kilka sążni do góry, poznaliśmy, że to nie patrzy na dom i czekaliśmy, co dalej będzie. Od świtu do nocy robili jak na gwałt, osobliwie starszy ich cieśla.

— Ale gdzie tam to cieśla — odezwał się inny — on nie umie w ręku trzymać topora. Prawda, że go wszyscy słuchają i jest najpracowitszy, ale nie wie nawet, jak poczciwie kołek zaciosać, a zły, jak djabeł.

— To nie cieśla! to pan tej czeladzi być musi, i pan wielki — rzekł dziesiętnik. — Odzienie na nim, nie przymierzając, jak twoja, książę, czamara i dużo codzień groszy wysypie między nasze parobki, żeby mu nie psuli roboty.

— Aż teraz nareszcie, jak swój krzyż na krokwiach zatknęli, poznaliśmy, że to nie co, tylko kościół — odezwał się inny. — A oni w ten dzień śpiewali i cieszyli się. Tak nas to rozgniewało, żeśmy się zaraz zebrali do waszej łaski i prosim, żebyś kazał ten kościół rozwalić, bo się boimy, aby nas bogowie na zdrowiu i dobytku nie pokarali.

— Dobrze, moje dzieci! — odpowiedział Jagiełło — szkoda, żeście mnie wcześniej o tem nie uwiadomili. Ale jakim ci ludzie mówią językiem?

— To są szczere Lachy, panie! — Jest między nimi starzec brodaty, którego oni słuchają.

— I pani cudnej piękności, która śpiewa przy robocie.

— A ta piękna pani, czy z nimi razem mieszka? — zapytał książę.

— Nie, ona mieszka wysoko na baszcie i rzadko kiedy do czeladzi schodzi. Ściany jej izby, widać przez okno, pokryte są złocistą materyą, a ten cieśla tak się jej boi, taka przy robocie w okno jej patrzy, że prawdziwie, choć to poganin, wart pożałowania.

— Dobrze, moje dzieci! wkrótce damy wam odpowiedź — mówił Jagiełło. — Możecie być pewni, że nie dopuścimy, żeby się taka we wsi waszej działa bogów obraza. Tymczasem zaczekajcie.

Wypadek tak niespodziany i osobliwy w swoim rodzaju, a nadewszystko śmiałość przybylców, mocno zajęły księcia. Opisy wieśniaków nadto były szczere i proste, żeby ich można o przesadę winić. Nadewszystko zaś pojąć nie mógł, co znaczy ten cieśla bogaty i kto jest panująca nad nim piękność. Ale Trojdan inne czynił wnioski. Nic on nadzwyczajnego nie widział w postępku chrześcijan i tego się tylko lękał, aby ich śmiałość tak wczesna ukaraną nie była.

— Nie! — rzekł, pomyślawszy, Jagiełło. — To im ujść nie może. Przysiągłbym, że to są jacyś hultaje, co się chcą w górach Ponarskich zagnieździć. Ale czy nie będą to tylko ukryte Krzyżaki?

— Prawdziwie nie wiem, jak o tem sądzić. Może to jest rodzina chrześcijańska pokutująca, której władza kościelna, na zgładzenie winy, naznaczyła na obcej ziemi wystawienie świątyni. Cokolwiekbądź, rozsądek radzi, żebyś się książę na miejscu przeświadczył.

Sprawiedliwą znajdował tę uwagę Jagiełło i ciekawość księcia, poparta namową Trojdana, a nadewszystko chęć poznania pięknej chrześcijanki, wkrótce dokonały jego niepewności. Kazał podać konia sobie i Trojdanowi, a dla bezpieczeństwa zaleciwszy jechać za sobą zdaleka kilkunastu strzelcom, postępował za dziesiętnikiem.

Wkrótce przebywszy równiny, zwane dziś Pohulanką, zapuścili się w wąwozy Ponarskie i na oznaczonem stanęli miejscu. W pewnej odległości wznosiła się, zasłoniona gęstą dębiną, stara baszta, ostatek opuszczonego zamczyska. Zbliżywszy się do baszty, ujrzał za drzewami bielący się kościół, który przodem do muru przytykał, i wnet wesołe myśli księcia w gniewne uczucia zamienił.

Dziesiętnik uwiadomił księcia, że właśnie w tej chwili niespracowany cieśla był na swej robocie. Postąpił drzewami ku budowie Jagiełło i ujrzał siedzącego na dachu człowieka, który w cienkiej koszuli i kapeluszu słomianym, przybijał krokwie do belek i pracę swoją nabożną pieśnią ożywiał. Jagiełło w pewnej zawsze odległości, kilka razy kościół obszedłszy, przypatrywał się dziwnemu jego składowi i często z gniewem poglądał na rzemieślnika; lecz ten, ciągle robotą zajęty, nie wiedział nawet, iż był celem uwagi mocarza Litwy.

— Hej! panie cieślo! — zawołał nie mogący dłużej wytrzymać Jagiełło — cóż to za osobliwy

dom stawiasz? A nie możnaby wiedzieć, kto w nim będzie mieszkał?

— Pan wielki! Pan bardzo wielki! — odpowiedział mruczący cieśla i nie spojrzawszy na księcia kończył, śpiewając, robotę.

— Do milion djabłów z tym panem! — rzekł tupając Jagiełło - kto wam pozwolił na cudzej ziemi stawiać kościoły?

— Kto pozwolił? — powtórzył cieśla niedbale — Idźcie swoją drogą, nie mam czasu z wami rozmawiać.

— Zuchwały! do mnie tak mówić! Cóż dalej będzie? — wołał rozgniewany książę.

— Ale mój miły! — zabrał głos Trojdan — my mamy prawo o to się pytać i może łagodna twoja odpowiedź byłaby ci pożyteczniejszą, niż nieobyczajowe wyrazy.

— A któż wy tacy jesteście, co mię badacie? — zapytał cieśla — jeśli wam w gardle sucho, to mówcie inaczej, weźcie na czarkę, a dajcie mi pokój! — Tak mówiąc, dobył kilka groszy z kieszeni i rzucił na ziemię.

— Zdaje mi się — mówił Jagiełło, wpatrując się w cieślę — żem go gdzieś widział. Dowojna! do Perkuna, to jest Dowojna! — zawołał, zrywając się — czyś rozum stracił, co ty tu robisz na dachu?

— A toście wy, książę? — odpowiedział cieśla, zdejmując kapelusz. — Prawdziwie, może wasza łaska i zgadła, że biedny Dowojna rozum utracił.

— Ty! rycerz dzielny! z siekierą w ręku dachy pobijasz? Mów, co cię do tego stanu przywiodło?

— Już nie jestem rycerzem! – rzekł smutno Dowojna — dawniej dwory Lachów najeżdżać, łupić krzyżackie klasztory, obdzierać kościoły, było mojem dziełem, teraz, patrz książę! nic nie mam milszego, jak kościół budować, a dzień, w którym go ukończę, będzie najpiękniejszym dniem życia mojego.

— Ale cóż cię natchnęło tak pobożną myślą? — zapytał Trojdan.

— Biada mnie! Pokusiłem się o zdobycz, która mię swoją zdobyczą zrobiła, i trzyma potężniej niż ty, książę, twe więźnie na zamkach. Czy pamiętacie tę piękną Sandomierzankę, którą przed rokiem odwoziłem jej ojcu?

— Helena! — rzekł książę — ona cię do tego doprowadziła?

— Przeklęta godzina, w której ją zdobyłem, i błogosławiona ta godzina na wieki! Ona mi moją swobodę zabrała, ona mi zawsze powtarzając, że jest moją branką, żem ja jej panem, okrutnie się ze mną obchodzi!

— Boś głupi — rzekł Jagiełło — a nie mógłbyś to zażyć jej po swojemu?

— Otóż i ja tak myślę, a inaczej czynię, a dlaczego tak czynię, sam nie wiem! — odpowiedział Dowojna.

— Jakże cię ona przywiodła do tego stanu?

— Ja nie wiem. Gdziem się tylko za nią obrócił, wszystko mię coraz bardziej czarowało. Kiedym z nią stanął w domu jej ojca, oświadczyłem mu chęć pojęcia jej za żonę. Habdank nie czynił wielkich trudności i zupełnie odwołał się do życzeń córki, lecz ona za pierwszy położyła warunek, żebym chrzest przyjął.

— Niegodny! więc odstąpiłeś swych bogów?

— Cóż miałem czynić? przyjąłem chrzest i zdało mi się, żem się nanowo odrodził, ale gdym jej wspomniał o związku, odebrałem odpowiedź, żem niedość jeszcze utwierdzony w wierze, i że gdy dojdę pewnego stopnia doskonałości, wtenczas odda mi rękę. Rzuciłem się tedy do nabywania tej doskonałości, unikałem zabaw i wszystkich modlitw nauczyłem się na pamięć, a gdy tak przez rok ćwicząc się, najgorliwszym nowowiercą się stałem i gdy mi już nic zarzucić nie można było, okrutna, niewdzięczna, oświadczyła mi z pełnem łez okiem, że ślub uczyniła oddać mi rękę nie w innym kościele, jak tylko w tym, który jej przyszły małżonek własnemi rękami na ziemi pogańskiej zbuduje. Pobożny jej ojciec, a raczej słaby woli córki czciciel, nietylko potwierdził to dzikie żądanie, lecz sam się wybrał z nami w te strony, a ja nad życie ceniąc Helenę, musiałem się poddać jej woli i zacząłem kościół budować.

— A nie mogłeś, do milion Perkunów, z twoją ciesielką udać się na Turki albo Tatary i tam swój kościół zakładać, nie na mojej ziemi? — mówił Jagiełło. — Przebrzydły niewieściuchu! każę cię spalić z twoją robotą.

— Miłościwy panie! — ukląkłszy na belce, wołał Dowojna — przez pamięć tych krain, którem na twój rozkaz ujarzmiał, tych łupów, któremim twe skarby pomnożył, przez pamięć ran moich nie czyń mi tej krzywdy! Patrz, tak bliski jestem szczęścia mojego! Przysięgam ci, jeśli Helena raz jeszcze zażąda najmniejszej ofiary, nie będziesz potrzebował mię gubić, sam się na tej belce powieszę.

— Nie! Dowojna! ty tego nie uczynisz — odezwała się słodkim swym głosem, ukazująca się w oknie baszty Helena — tego branka twoja nie chce. Póki poganinem byłeś, mogłeś mało dbać o życie, ale teraz, jestem pewna, inaczej myślisz i potrafiłbyś z wolą Bożą zgodzić się, gdyby się jej nawet podobało raz jeszcze związek nasz odwlec. Bądź zatem mężny! nie wierz nikomu! wkrótce się twoje doświadczenia skończą.

Poczem skryła się w baszcie, a posłuszny rycerz natychmiast wziął się do topora i z największą ochotą nanowo pracował.

Zbity z toru Jagiełło śmiałem odezwaniem się dziewicy, nie wiedział, czy ma się gniewać, czy żałować Dowojny, czyli mu też jego stanu zazdrościć? Wtem wyszedł z baszty Habdank i przywitawszy księcia z powagą i uszanowaniem, zapraszał go do mieszkania swojego. Uprzejmy wyraz twarzy, długa biała broda, godność w całej starca postawie, a nadewszystko nadzieja widzenia się z Heleną, wkrótce skłoniły księcia do przyjęcia zaproszenia.

Wszedł śmiało z Trojdanem do baszty, przystojnie wewnątrz wyporządzonej, lecz zaraz na wchodzie niemiłym widokiem został uderzony. Były to przygotowane do wewnętrznego składu kościoła różne malowidła i rzeźby. Zbiór ten wizerunków rozmaitego kształtu, których wzrok groźny zdał się napominać księcia, zupełnie dobrą myśl popsuł i nawet go trwogą nabawił. Postrzegł nieufność gościa przezorny Habdank i starając się ją zniszczyć, zaczął go zapewniać, że cały naród polski przejęty jest wspaniałością jego, z którą mu raczył powrócić w plon zabrane niewiasty, i że między powodami jego do Litwy przybycia jest i ten, ażeby mu jako ojciec podziękował za powrót ukochanego dziecięcia.

Słuchał tych oświadczeń grzeczności Jagiełło, lecz puszczając je mimo siebie, ciągle tylko oburzał się na budowę kościoła. Niedługo ukazała się w izbie zstępująca z góry Helena, szedł za nią Dowojna, polską suknią odziany, i panna, czyniąca przy niej służbę ochmistrzyni.

— Jak się masz, Jagiełło! — rzekła wchodząc, lekko głowę skłoniwszy — miłe nam twoje przybycie, tylko cię proszę, nie bałamuć mego rycerza. Ale cóż to, tak niełaskawie spoglądasz? Czy u was uchodzi, żeby gość kwaśną miną darzył gospodarza?

— Nie uchodzi także — odpowiedział książę — bezkarnie cudze ziemie najeżdżać.

— Bezkarnie! Jakież dzikie słowo! — przerwała śmiała dziewica. — Bezkarnie! Ktoby mógł pomyśleć, żeśmy Tatarzy albo Jadźwingi *). Porzuć te dąsy.

— Ale nie o to tu idzie — rzekł rozstrojony Jagiełło — ja wam rad i bardzo rad jestem, znam, co gościnność i proszę na zamek, tylko ten kościół...

— Czy to cię obchodzi? Prawdziwie, byłam pewną, że odtąd inaczej już myślisz — rzekł Helena. — To nie do ciebie, lecz do bogów twoich należy, jeśli oni to cierpią, jeśli ognisty Perkun nie niszczy naszej budowy, czemuż ty chcesz więcej mieć mocy od niego? A potem, trzeba żebyś wiedział, co twój poprzednik Kiejstut dozwolił, tyś to winien szanować. Wreszcie masz z sobą, jak widzę, przytomnego twej wiary kapłana, spytaj się go, jeśli on osądzi, że wolą jest bogów, żeby ten kościół nie istniał, opierać się temu nie będziemy.

Zrozumiał jej słowa i spojrzenie młodzieniec, a gdy Jagiełło go spytał, jakie być mniema w tej mierze wyroki bogów, Trojdan odpowiedział niezwłocznie, że jeśli bogowie cierpią już kościół chrześcijański w stolicy, nie zdaje mu się, aby się mieli tą budową obrażać.

— Wszystko to dobrze — odpowiedział Jagiełło — jednakże nim dam ostateczną odpowiedź, muszę się wprzód z Lezdejką rozmówić.

Niebardzo było przyjemne to odwołanie się Dowojnie, cokolwiekbądź, nie śmiał się woli pańskiej przeciwić.

Z poprzednich wypadków i różnych położeń, w których się Trojdan znajdował, zapewne wniósł już czytelnik, że oddawna był znanym Helenie. Dziwną może zdawać się rzeczą, że ujrzawszy go w swym domu, nie chciała mu dać się poznać, ale ten stan obojętności wynikał koniecznie z natury ich wzajemnego względem siebie położenia. Wyniosłość jej naprzód nie chciała się zniżyć do przypominania się człowiekowi, który ją dla innej odrzucił, nadto mu zaś sprzyjała, żeby chciała go zgubić, wreszcie czekała chwili, w której Trojdan, wyszedłszy ze swoich urojeń, przyjdzie u nóg jej przebaczenia szukać.

Trojdan ze swej strony, będąc pewny, że od niego wiele także zależy utrzymanie rozpoczętej budowy, nie lękał się, aby chciano mu szkodzić. Bolała go wprawdzie smutna potrzeba milczenia, która mu nie dozwalała powziąć wiadomości o kochanym ojcu, lecz stosując się do położenia, umiał się jej z uległością poddać.

Tak różnemi myślami zajęci Jagiełło i młody ofiarnik, zbliżali się do Wilna, mało odzywając się do siebie. U podnóża góry, z której się spuszczali, spotkał ich dziesiętnik, pytając księcia, co ma czynić z kościołem. Jagiełło nie wiedział, jaką ma dać odpowiedź, lecz go Trojdan wyręczył, zapewniając, że w tak nadzwyczajnym wypadku nie można nic bez rady bogów poczynać, że ten śmiały postępek zasługuje na większą odpowiedzialność, niż rozrzucenie budowy, i że za powrotem do świątyni niezwłocznie uwiadomi o tem Krywekrywejtę.

Już wieczór swym cieniem okrywał ziemię, gdy się do bramy zbliżali. Zatrwożył Jagiełłę tłum ludu, ze wszech stron w jedno miejsce bieżący, dalej usłyszał głosy rozmaite, lecz nie mógł rozróżnić, czyli były skutkiem strapienia czy radości. Całe miasto było w poruszeniu. Trojdan nareszcie poznał, że ten tłum był pogrzebowym orszakiem. Stanąwszy książę na zamku, dopiero dowiedział się, że ciało stryja jego Kiejstuta prowadzone przez Sławeńkę na zgliszcza, było tego rozruchu przyczyną.

*) Jadźwingi naród dziki i łupiestwem straszny, Bolesław Wstydliwy wytępił go mieczem lub do wiary św. nawrócił.

(Ciąg dalszy nastąpi).



MACIEK BZDURA GADA:

Jakie to scęście okropne la mnie i la wsyćkich ludzi na świecie, ze ja się nie urodził zołmirzem, ino Maćkiem Bzdurą. Nie przezywa mnie nikt ani frajtrem, ani oficyrem, ale woła na mnie Maciek Bzdura, jak wołał na moją matusie: Kaśka Bzdurzyna. Bez to jest człek scęśliwy i spokojny, jak gospodyni u jegomościa.

A przy wojsku to całkiem inacy. Wyprowadzą zołmirzów na paświsko, ustawią jak jałówki na targowicy i robią z niemi komendyje. Choćby który chciał pojrzyć na to słonko, co się świeci na niebie, abo na jaką dzieuchę, co przed zołmirzami masiruje, to taki policyjant od wojska z długą siablą woła:

— Hop tak!

Z pocątku to ja myślał, ze on jem tak kaze skakać, ale potem spenetrowałem, ze to znacy, aby oni patrzyli prosto przed siebie, a w dusy przeklinali takie egzecyrki. Potem kazał jemu patrzyć na jakiegoś starsego, co się links nazywał, a potem znowu na reksa.

Inny toby myślał, ze to wszystko niepotrzebne, ale ja zaraz zrozumiałem, ze to nowa śtuka wojowania. Dawni mieli ludzie duzo piniędzy, to na wojnę kupowali strzelby i kule, a teraz o piniądze trudno i na armaty nie ma, bo ludzie nie chcą podatków płacić, to wymyślili tak: »links, reks siaut!« i Moskale, abo inne psie syny zrobią nogę. Takie wojny to rozumię!

No, na takie wojowanie, tobym się ta jesce zgodził, bo jakbym popatrzył na nieprzyjaciela, to onby zaraz ucik, choćby to nawet same adukaty były. Ale co insego we wojsku się mi nie widzi. Jakto, zeby my, Maćki i Bartki, wyznający Pana Jezusa i Matkę Boską, nie gadali we wojsku nasą krześcijańską mową, ino jakiemsi świargotaniem? Jakby mi kto nie wierzył, to niech idzie do kasarnie, a przekona się dokumentnie, jak tam wsyćko przezywają.

Tam nie usanują zadny rzecy, którą Pan Jezus stworzył, ino na wszystko wynajdują inne wołania, jak mantle, mice, śtruzaki, brucaki, kapuśtraki, hozy i inne bezeceństwa. Okropnie mi się to nie podoba i choć powiadają, ze Maciek głupi, ale jesce mądrzejsy od takich zołmirzów, bobym się nigdy na to nie zgodził, aby nas krześcijański język, stworzony przez Pana Jezusa, jakiemisi świargotaniami miemieckiemi, które pono wymyślił djabeł, kalać.

Rozzłosconym okrutnie na takich zołmirzy, ale jesce bardziej na tych, co przychodzą z wojska i takie paskudztwa gadają. Zdaje mi się jednak, ze oni teraz juz się poprawią, bo jak nie, to wsyćkich podam do nasy kochany *Roli* i namówię dzieuchy z cały wsi, aby zadna za takiego świargotnika nie posła, choćby on był tak piękny, jak organista, abo i ja sam.

HISTORYA POLSKA W OBRAZKACH.

16.

Po śmierci Leszka Czarnego, który nie zostawił dzieci, brat jego, Władysław Łokietek, chciał osiąść na tronie i ze stronnikami swymi wszedł do Krakowa. Ale Krakowianie nie chcieli go, lecz sprowadzili sobie Henryka Probusa.

Henryk niedługo umarł nagle, ale następcą po sobie naznaczył Przemysława, księcia poznańskiego. Tymczasem wdowa po Leszku, Gryfina, chytra kobieta, kazała napisać zmyślony testament po mężu swoim, w którym niby zapisywał Polskę w dziedzictwo królowi czeskiemu Wacławowi, mającemu za żonę siostrę Gryfiny. Wacław wkroczył z wojskiem do Polski i z Władysławem Łokietkiem przez trzy lata wojnę prowadził.

Różne były koleje tych walk, aż nareszcie Wacław wziął górę. Biedny Władysław musiał z miejsca na miejsce uciekać, chować się po górach i lasach, przebierać się to za księdza, to za chłopa. Sprzykrzyło się mu to wkońcu. Rzucił walki i starania, a o żebranym chlebie poszedł z kijem w ręku i boso do Rzymu, aby tam żałować za grzechy a prosić Boga o błogosławieństwo.

Po powrocie z Rzymu oddał się w opiekę poczciwemu ludowi wiejskiemu. Chłopkowie sandomierscy i krakowscy wzięli się do broni i stanęli przy Łokietku; co widząc panowie polscy także do niego przystali. Tak zgoda dzieci ojczyzny wywalczyła tron Łokietkowi i utrwaliła jego panowanie.

Za panowania Władysława Łokietka przyszło do wojny z krwiożerczymi Krzyżakami. W dniu 27 września 1331 r. przyszło do bitwy pod Płowcami, gdzie Polacy odnieśli wielkie zwycięztwo.

Gdy król po bitwie oglądał jej miejsce, spotkał jednego ze swych żołnierzy, Floryana Szarego, któremu z rozprutego brzucha wyszły wnętrzności, a on je własnymi rękoma nazad wpychał. Na zapytanie króla, czy bardzo cierpi, Szary odrzekł:

— Więcej ja, królu, wycierpiał od złego sąsiada, niż z tej rany.



Władysław Łokietek i Floryan Szary.

Cudowne nawrócenie.

Dnia 13 czerwca przypada św. Antoniego, który był księdzem w zakonie św. Franciszka. Był on rodem z Portugalii, ale najczęściej przebywał w mieście włoskiem, Padwie, dlatego też nazywamy go padewskim. Swoją mową ognistą gromadził tylu słuchaczy, że największe kościoły nie mogły ich pomieścić. Utrudzony pracą umarł 13 czerwca 1231 r., mając zaledwie 36 lat.

O jednym z cudów św. Antoniego chcemy dzisiaj czytelnikom *Roli* opowiedzieć.

Było to w r. 1225. Św. Antoni Padewski głosił słowo Boże w mieście Burgos, gdzie jakiś mędrek, żyd z pochodzenia, zyskał dla swej nauki przewrotnej dość licznych zwolenników. Człowiek ten pozwolił sobie wszcząć spór z św. Antonim o katolicką naukę, która głosi istotną i prawdziwą obecność Chrystusa Pana w Najświętszym Sakramencie. Święty sługa Boży zgodził się na to, aby rozprawić się z przeciwnikiem nauki Kościoła św. i wyznaczył mu czas i miejsce.

Żydek ów, nazwiskiem Gwild, stawił się punktualnie i rozprawa rozpoczęła się. Ale już po chwili został pokonany dowodami, jakie złożył św. Antoni. Kręcił i wił się żyd na wszystkie strony, ale napróżno, bo na każdym punkcie zbijała go zwycięzko wymowa równie rozumnego, jak świątobliwego i pokornego Franciszkanina.

A jednak trudno było temu niewierzącemu mędrkowi przyznać się wobec przysłuchującego się tłumu ludzi do tego, że został pokonany. Dlatego poszukał wybiegu.

— Porzućmy już ten spór — rzekł naraz do świętego zakonnika. — Jeżeli zdołasz udowodnić mi cudem obecność Chrystusa w Sakramencie Ołtarza, wtenczas i ja przyjmę wiarę katolicką.

Św. Antoni odpowiedział:

— Ufność moja w Zbawicielu moim, że mi dopomoże nawrócić was wszystkich. Uczynię więc, czego zażądasz.

— A więc słuchaj — zawołał żyd — przyprowadzę muła, którego będę głodził przez trzy dni, poczem wobec zgromadzonego ludu położę przed nim strawę. Ale o tej samej porze musisz tu stanąć z »Ciałem Pańskiem«, jak to nazywasz. Jeżeli wygłodzone zwierzę zamiast rzucić się na żer odda hołd Sakramentowi, wtenczas wiara katolicka będzie moją wiarą.

Św. Antoni przyjął ten warunek bez wahania, przekonany o wszechmocy i miłosierdziu Najwyższego i ufność swą złożył w łasce Zbawiciela.

W oznaczonym dniu zebrał się niezliczony tłum ludu na wielkim placu miasta, aby być świadkiem

cudu. Św. Antoni ukazał się z zastępem gorliwych katolików, a Gwild ze znacznym orszakiem swych zwolenników, którzy w pośrodku swoim prowadzili zgłodniałego muła.

Wtenczas św. Antoni udał się do poblizkiego kościoła, odprawił Mszę św. i powrócił z Najświętszym Sakramentem w ręku, otoczony wyznawcami Chrystusowymi. Przyprowadzono muła i położono przed nim paszę. Święty zbliżył się i przemówił do zwierzęcia.

— Wszechmocą i imieniem naszego Stwórcy, którego tu, jakkolwiek niegodny, piastuję w ręku, rozkazuję ci natychmiast zbliżyć się i temu, który cię stworzył, oddać hołd, jaki mu się przynależy, iżby ci zbłąkani ludzie poznali jasno, że wszelkie stworzenie jest poddanem Stwórcy, który na wezwanie kapłana zstępuje na ołtarz.

Muł, nie spojrzawszy na strawę, zgiął kolana i pochylił głowę przed Najświętszym Sakramentem, który św. Antoni trzymał wysoko podniesiony.

Tłumy katolików, którzy modlili się gorąco, podniosły okrzyk uwielbienia dla wszechmocy Bożej, a uwiedzeni błędną nauką ze wstydem schylili głowę i opuścili miejsce cudu.

Gwild dotrzymał słowa, kazał się ochrzcić i całą swoją rodzinę wraz z domownikami wprowadził na łono Kościoła św.

Krótko potem Gwild wystawił na cześć św. Piotra piękny kościół, jego wnukowie zaś wznieśli jeszcze jeden kościół i kazali przy wejściu wyciosać w kamieniu przedstawienie cudu, o którym opowiedzieliśmy wyżej, a który tysiącom zgromadzonym udowodnił obecność Zbawiciela w Najświętszym Sakramencie.

NA ŁĄCE.



Kasia, Maryś, jak dwie sarny
Raz w czerwcowy dzionek skwarny,
By otworzyć wzajem serce
Na łączne poszły kobierce.

— Maryś rzecze: Cóż ja mogę?
Chociaż czuję w sercu trwogę,
Chociaż jestem dziwnej zmiany,
Czuję jakby deszcz różany,
Który upadł niespodzianie
Na życiowe me zaranie...
Przyszedł, spojrzał... Ja bez słowa
Już za niegom iść gotowa!

— Na to Kasia: — Tak bez słowa
Tyś za niego iść gotowa!
Przyszedł, spojrzał, rączkę ścisnął,
Jak kometa jaki błysnął,
Spojrzał okiem: w oku zapał
I już Maryś wiecznie złapał.
To nie koniec — to początek.
Jaki dalszy życia wątek?
Czyli dusza jego za twą
Pójdzie w życiu równie łatwo?
Bo małżeństwo to nie słowa:
Tam być musi myśl celowa!
Tam trza stłumić serca tętno:
Jak mąż smutny, trza być smętną,
Jak wesoły, śmiać się trzeba;
Z smutku wykuć kawał nieba!
Tyś za niego, tak bez słowa,
W długie życie iść gotowa.
Lecz ten zwykle bardzo błądzi,
Kto z pozoru tylko sądzi:
Kto... (to dziś się często zdarza)
Staje z lalką u ołtarza!
Próżne potem, próżne żale,
Z wychuchanej takiej lale
Nie popłynie szczęście strugą...

— Przestań, przerwij mowę długą...
Robotnego brać więc wołu?
Codzień siadać z nim do stołu,
Codzień patrzyć na straszydło!
O, toby mi prędko zbrzydło!

— Mąż być winien tą ostoją,
Gdzie masz skłonić głowę twoją...
Mąż być winien twą podporą,
Gdy cię smutki w szpony biorą;
A więc jeśli chcesz poślubić,
A przyszłości swej nie gubić,
To w życiowej tej rozterce
Niech wybrany twój... ma serce!

Antoni St. Bassara.

Znalezienie pereł z Jasnej Góry.

Żywo wszystkim jest w pamięci straszne świętokradztwo, popełnione na Jasnej górze w Częstochowie, jak również niedawna wspaniała uroczystość założenia koron Najświętszej Maryi Pannie i Panu Jezusowi. O ile nad strasznym czynem bolały wszystkie katolickie serca, a cieszyli się nową czcią oddawaną Matce Bożej w czasie założenia koron, o tyle socyaliści, masoni i inni wrogowie Kościoła katolikiego wybuchali za każdym razem radością i naigrawali się z uczuć katolickich.

Takie *Naprzody*, *Głosy*, *Monitory* itp. piśmidła, będące w służbie u dyabła, podniosły jednozgodny hymn bluźnierstw w rozmaitych językach przeciw Królowej Polski i wierze katolickiej. Pisaliśmy w poprzednim numerze *Roli* o tych bluźnierstwach, więc ich powtarzać nie będziemy, przypomnimy jednak, że katolicy ufali ciągle i ufają, że zbrodnia wykrytą i ukaraną będzie. Największą może ufnością przejęty był Przeor Księży Paulinów na Jasnej górze, ksiądz Rejman, że skradzione klejnoty odnaleźć się muszą i ta wiara jego poczyna się sprawdzać.

Oto donoszą właśnie z Warszawy, że przed kilku dniami jeden z włościan we wsi Brzeziny pod Dęblinem znalazł w ziemi zawiniątko, w którem znajdowało się 141 pereł, część korony i dwa rubiny. Wśród pereł jedna zwłaszcza odznacza się okazałą wielkością.

Perły i inne kosztowności znaleźli dwaj pastuszkowie, w tem samem miejscu, gdzie przed kilku miesiącami natrafiono na ślad spalonej sukienki i kilku klejnotów. Pastuszkowie szukali w różnych miejscach przez dłuższy czas, ale bezskutecznie. Wreszcie zaczęli kopać w piasku i... znaleźli.

Widoczna tu ręka Boża — widoczne natchnienie z nieba.

Oprócz tego znaleziono: zapewne część korony w kształcie gwiazdki z czterema listkami, połączonemi emalią ciemno-granatową. W środku gwiazdki, w złotej ograwie, znajduje się rubin czworokątny. Oprawy staroświeckiej roboty.

Dalej wykopano zwitek srebrnych drucików, opalonych, z kilku nawleczonemi perłami, resztki srebrnej tkaniny, kawałek żółtego aksamitu, nieco opalonego, oraz jakąś złotą wygiętą śrubkę.

Pastuszkowie odnieśli znalezione klejnoty do dworu państwa Ołdakowskich z prośbą, aby ci zawiadomili o znalezieniu Księży Paulinów na Jasnej górze.

Gdy wiadomość doszła do Częstochowy i Warszawy, natychmiast na miejsce znalezienia klejnotów wyjechał naczelnik wydziału śledczego, Kowalik, z dwoma agentami w celu dalszych poszukiwań pomiędzy wsią Ryki a Dęblinem, gdzie ma być, według otrzymanych wskazówek, zakopana reszta kosztowności. Jak wiadomo bowiem, wkrótce po spełnieniu świętokradztwa, znaleziono w stogu pod Dęblinem część sukienki pluszowej, odartej z pereł. Być może, że świętokradcy albo pochodzili z tej okolicy, albo też tędy uciekali za granicę, a w obawie rewizyi ukryli część łupu.

I tak obecnie radość wrogów Matki Najświętszej okazała się przedwczesną, bo jest wszelka nadzieja, że nietylko reszta kosztowności wkrótce się znajdzie, ale i złoczyńcy zostaną wyśledzeni i ukarani.

Moc Boska większa, aniżeli usiłowania sług djabelskich! Niech oni, ci podkopywacze prawdziwej wiary, nawet na głowie się postawią, to czci dla Matki Najświętszej z serc ludu polskiego nigdy nie wyrwą. Matka Boska królowała i królować nam na wieki będzie.

Tajemnice Morza.

(Opowiadanie profesora francuskiego).

(Ciąg dalszy).

GNIEWY NED-LANDA.

Nie wiem jak długo trwał ten sen, ale musiał być długi, bo przebudziwszy się, czułem, żem zupełnie wypoczął. Towarzysze moi spoczywali jeszcze głęboko uśpieni, każdy w swoim kącie. Zaledwiem powstał z posłania dość twardego, rozpocząłem przegląd naszej celki.

Nic się nie zmieniło w jej urządzeniu wewnętrznem. Więzienie pozostało więzieniem, a więźniowie więźniami. Służący tylko podczas naszego snu zdjął ze stołu nakrycie. Oddychałem z trudnością, i ciężkie powietrze nie wystarczało dla płuc moich. Jakkolwiek cela była dość przestronna, widocznie jednak zużyliśmy w większej części powietrze w niej zawarte. Już coraz częściej i trudniej oddychałem dla wciągnięcia w siebie niewielkiej ilości tlenu, jaki się jeszcze w powietrzu celi naszej znajdował — gdy nagle orzeźwił mnie prąd powietrza czystego i przesiąkłego słonemi wyziewami. Był to powiew morski. Otworzyłem szeroko usta, wciągając do płuc świeże powietrze. W tejże samej chwili uczułem kołysanie, nie gwałtowne, ale bardzo wyraźne. Statek, potwór żelazny, wypływał widocznie na powierzchnię oceanu, aby tam odetchnąć, jak wieloryb. Poznałem więc sposób odświeżania powietrza na okręcie. Po nad drzwiami była dziura do przewiewu, przepuszczająca kolumny czystego powietrza i odświeżająca tym sposobem celkę.

Gdym się temi spostrzeżeniami zajmował, Konsel i Ned zbudzili się razem prawie, pod wpływem wietrzyka orzeźwiającego. Przetarli oczy, przeciągnęli ramiona i zerwali się na równe nogi.

Opowiedziałem Kanadyjczykowi, co zaszło podczas snu jego.

— Ale nie mogę zmiarkować, która godzina, lecz zdaje mi się, że to już pora obiadu!

— Obiadu? powiedz raczej śniadania, mój zacny przyjacielu, bo, o ile miarkuję, wczoraj już minęło.

— Coby nas przekonywało — wtrącił Konsel — że spaliśmy dwadzieścia cztery godzin.

— I mnie się tak zdaje — odpowiedziałem.

— O to się spierać nie myślę — odrzekł Ned-Land. — Lecz obiad czy śniadanie... mógłby już coś przynieść sługa okrętowy.

— Czekajmy — odpowiedziałem. — Widocznie nie mają zamiaru nas umorzyć, bo po coby nam dawali wczoraj obiad?

— W każdym razie! — wrzasnął oszczepnik — jeść mi się chce jak sto djabłów, a nie przynoszą nic. Gdyby ci rozbójnicy wyobrażali sobie, że zatrzymają mnie w tej klatce, to gruboby się pomylili. Co myślisz, panie Aronnax, czy długo zamierzają oni nas trzymać w tem żelaznem pudle?

— Przypuszczam, że przypadek uczynił nas panami ważnej tajemnicy. Otóż jeżeli załoga tego podmorskiego statku ma interes w zachowaniu jej, to życie nasze jest mocno narażone. W przeciwnym wypadku, potwór wypuści nas na świat przy pierwszej lepszej sposobności.

— Czy tylko nie zechce zaliczyć nas do swej załogi i zatrzymać nas tym sposobem...

— Aż do chwili — wtrącił Ned Land — w której jakaś fregata szybsza lub zręczniejsza, niż »Abraham Linkoln«, opanuje to gniazdo łotrów.

— Wszystko to dobrze panie Ned-Land — dorzuciłem — lecz dotychczas nic jeszcze nam nie grozi.

Pocóż mówić o rzeczach przypuszczalnych? Powtarzam, że wypada czekać, więc czekajmy.

Oszczepnik widocznie zakłopotany milczał. Ucieczka w warunkach, w jakich nas wypadki postawiły, była całkiem niepodobną.

Widziałem, że Ned-Landa myśl pracuje. Zaczynał powoli kląć, a ruchy jego coraz groźniejsze były. Wstawał, chodził jak zwierz dziki w klatce, bił o ścianę pięściami i nogami, a czas płynął swoją drogą, głód coraz silniej uczuwać się dawał, sługa zaś okrętowy nie przybywał. Jeśli nie miano nic złego nam zrobić, to postępowanie takie z nami było bardzo niewłaściwe.

Taki stan trwał jeszcze przez dwie godziny; gniew Ned-Landa wzrósł do strasznych rozmiarów. Wołał, krzyczał, ale naprożno. Ściany żelazne były głuche. Nie słyszałem nawet najmniejszego szmeru z zewnątrz, jakby na statku wszyscy wymarli. Nie umiałem sobie zdać sprawy z czasu, przez jaki już byliśmy zamknięci. Traciłem nadzieję, jaką powziąłem po pierwszem ujrzeniu naszego dowódcy. Chciałże nas zamorzyć głodem w tem ciasnem więzieniu?

Ta straszna myśl ogarnęła mnie całego, a rozdrażniony jeszcze głodem, zapadłem w straszne przerażenie. Konsel stał spokojny, Ned-Land ryczał z wściekłości.

W tej chwili dał się słyszeć szmer z zewnątrz. Kroki rozległy się po metalowej podłodze. Odsunięto wrzeciądze, drzwi otworzono i ukazał się sługa okrętowy. Zanim zdążyłem przeszkodzić, Kanadyjczyk rzucił się już na niego, powalił go na ziemię i ścisnął go za gardło. Sługa dusił się pod tym uściskiem.

Konsel poskoczył na pomoc biedakowi na pół już uduszonemu — a i ja zabierałem się poprzeć



...Kanadyjczyk rzucił się na niego...

mego służącego, gdy nagle, jak przybity do ziemi, wstrzymałem się, słysząc wyrazy po francusku:

— Uspokój się, mości Land, a pan, panie profesorze, chciej mnie posłuchać.

Mówił to dowódca statku!

PAN WÓD.

Na te wyrazy Ned-Land podniósł się nagle. Służący okrętowy o mało co nie zduszony, wyszedł chwiejąc się, na znak swego pana. Konsel zaciekawiony, oniemiały, i ja czekaliśmy w milczeniu na rozwiązanie tej sceny. Dowódca, oparty o róg stołu, z rękami na piersi skrzyżowanemi, przypatrywał się nam z głęboką uwagą. Po kilku chwilach milczenia, którego nikt z nas przerywać nie miał zamiaru, rzekł głosem spokojnym i przejmującym:

— Panowie, umiem zarówno dobrze po francusku, po angielsku i po niemiecku. Mogłem więc odpowiedzieć wam przy pierwszem zaraz widzeniu się z wami, lecz chciałem was naprzód poznać, a potem zastanowić się. Wasze trzykrotne, zupełnie zgodne opowiadanie wczorajsze, upewniło mnie. Wiem teraz, że przypadek postawił wobec mnie pana Piotra Aronnaxa, profesora historyi naturalnej w muzeum paryskiem, mającego misyę naukową zagraniczną; Konsela, jego służącego i Ned-Landa, Kanadyjczyka z pochodzenia, oszczepnika na pokładzie fregaty »Abraham Linkoln« z marynarki narodowej Zjednoczonych Stanów Ameryki.

Ukłoniłem się przytakująco. Komendant pytań mi nie robił, więc oppowiadać nie było na co. On zaś mówił dalej:

— Zapewne zdawało się panu, żem się zbyt ociągał z odwiedzeniem was. Uczyniłem to dlatego, że chciałem dobrze rozważyć, co mam z wami zrobić. Długo się wahałem. Najprzykrzejsze okoliczności postawiły was wobec człowieka, który zerwał z ludzkością. Przyszliście zakłócić moje istnienie...

— Mimowolnie — rzekłem.

— Mimowolnie? — odrzekł nieznajomy silniejszym nieco głosem. — A więc »Abraham Linkoln« ścigał mnie mimowolnie po wszystkich morzach? czyż mimowolnie wsiedliście na pokład tej fregaty? A kule wasze, czy także mimowolnie odskakiwały od mego okrętu, a jegomość pan Ned-Land mimowolnie uderzył w niego swoim oszczepem?

W tych wyrazach widoczny był dla mnie powściągany gniew. Lecz na wszystkie te zarzuty miałem bardzo naturalną odpowiedź, i dałem ją.

— Panie — rzekłem — nie są ci zapewne obce wszystkie dyskusye, jakie wywołałeś w Europie i Ameryce. Pan nie wiesz o tem, że różne wypadki, wywołane uderzeniem o pański statek podmorski, wstrząsnęły opinię publiczną na obu półkulach. Wiedz pan o tem, że ścigając cię po morzach Oceanu Spokojnego, »Abraham Linkoln« był przekonany, że poluje na potężnego jakiegoś potwora, od którego za jakąbądź cenę wypadało ocean uwolnić.

— Panie Aronnax, śmiałbyś twierdzić, że wasza fregata nie ścigałaby tak dobrze statku podmorskiego, jak potwora i nie strzelała do niego? Pojmujesz więc pan — ciągnął dalej nieznajomy, — że mam prawo traktować was jako mych nieprzyjaciół. Długo się wahałem. Nic mnie do gościnności dla was nie zobowiązywało. Jeśli miałem rozstać się z wami, to nie miałem po co widzieć was powtórnie. Dosyć byłoby wywieść was na platformę tego statku, który wam służył za schronienie, a potem zanurzyć się w głębokościach morza. Nie miałżebym prawa tak uczynić?

— Dziki mógłby dać sobie to prawo — odpowiedziałem — ale nie człowiek ucywilizowany.

— Panie profesorze — żywo odpowiedział dowódca — ja nie jestem tym, co pan nazywasz człowiekiem ucywilizowanym! —Zerwałem ze społeczeństwem, nie podlegam społecznym przepisom, proszę pana nigdy się na nie w mojej obecności nie powoływać!

Było to wypowiedziane bardzo dobitnie. Gniew i pogarda paliły się w oczach nieznajomego. Nietylko usunął się z pod praw ludzkich, ale jeszcze uczynił się niezależnym, wolnym w najściślejszem znaczeniu tego wyrazu, niedosięgniętym. Kto śmiałby ścigać go w głębie morskie, skoro na ich powierzchni żartował sobie z usiłowań przeciw niemu wywieranych? Jaki okręt oparłby się uderzeniu tego potwora podmorskiego? Jakiej grubości pancernik wytrzymałby uderzenie ostrogi jego statku? Bóg tylko, sumienie tylko, jeśli je miał, jedynymi sędziami jego być mogli.

Po dość długiem milczeniu, dowódca znowu mówić zaczął:

— Wahałem się więc — ale pomyślałem, że interes mój da się pogodzić z tą litością przyrodzoną, zostaniecie na moim statku, ponieważ los na niego was rzucił; będziecie na nim swobodni, a za tę swobodę jeden wam tylko postawię warunek, który mi słowem waszem poręczycie.

— Mów pan — odpowiedziałem — sądzę, że warunek będzie taki, jaki każdy uczciwy człowiek przyjąć może.

— Tak jest panie. Być może, że wypadki nieprzewidziane zmuszą mnie zatrzymać panów w ich kajucie przez kilka godzin, a może nawet i przez kilka dni. Nie chcąc nigdy użyć gwałtu, wymagam od panów biernego posłuszeństwa. Czy przyjmujecie ten warunek?



...Zasiedliśmy do śniadania...

— I będziemy zupełnie swobodni na twym statku?

— Najzupełniej.

— Zapytuję więc pana, jak rozumiesz tę swobodę?

— Ależ swobodę chodzenia, patrzenia, przyglądania się nawet wszystkiemu, co się tu dzieje.

— Daruj pan — rzekłem — ale to swoboda więźnia, mającego prawo chodzić po swojej celi....

— A to pięknie! — zawołał Ned-Land — ja nigdy nie dam słowa na to, że nie będę chciał umknąć.

— Nie żądam słowa, mości Ned-Land — rzekł zimno dowódca.

— Panie — wtrąciłem unosząc się mimowolnie. — To jest okrucieństwo!

— Nie, panie! Jesteście moimi jeńcami wojennymi. Ocaliłem was, choć mógłbym jednem słowem zanurzyć was w przepaściach oceanu! Wyście mnie napadli! wyście przyszli wydrzeć mi tajemnicę, której żaden człowiek wiedzieć nie powinien, tajemnicę mojego bytu! I mniemacie, że ja was odeślę na tę ziemię, która już więcej znać mnie nie powinna! Nigdy!

— Tak więc — rzekłem — dajesz nam pan poprostu wybór pomiędzy życiem i śmiercią?

— Nie inaczej. — Ale pozwólcie mi skończyć, co miałem powiedzieć. Znam pana, panie Aronnax. Jeśli nie pańscy towarzysze, to pan nie masz co tak bardzo się uskarżać na wypadek, wiążący cię z moim lotem. Między ulubionemi mi książkami, do których się w moich studyach uciekam, znajdziesz pan i twoje dzieło »O wielkich głębiach morskich«. Czytałem je często. Posunąłeś się pan w nim tak daleko, jak ci na to pozwalała nauka ziemska. Lecz nie wiesz pan wszystkiego, nie wszystko widziałeś. Pozwól sobie powiedzieć panie profesorze, że nie pożałujesz czasu spędzonego u mnie. Odbędziesz pan podróż po krainie cudów. Będziesz pan prawdopodobnie w ciągłem zdziwieniu i osłupieniu, nie tak łatwo się nasycisz widokiem, jaki ci się nastręczać będzie. W tej nowej podróży podmorskiej, którą odbędę, a która być może ostatnią już będzie, ujrzę na nowo wszystko com badał w głębi tych mórz, tyle razy przezemnie przebieganych, a pan będziesz moim towarzyszem. Od dnia dzisiejszego wchodzisz pan w nowy całkiem żywioł, zobaczysz pan to, czego nie widział żaden jeszcze człowiek.

Nie mogę zaprzeczyć, że wyrazy te bardzo dobry na mnie wywarły skutek; dotknięto mej słabej strony, i zapomniałem na chwilę, że rozpatrywanie tych rzeczy wzniosłych nie mogło zastąpić wolności straconej. Zresztą liczyłem coś i na przyszłość, która się mogła zmienić. Dlatego odpowiedziałem:

— Panie, jeżeli zerwałeś z ludzkością, przecież nie wyparłeś się uczuć ludzkich. Jesteśmy rozbitkami przyjętymi z litości na twój pokład, nie zapomnimy o tym. Ostatnie jeszcze pytanie: Jak mam pana nazywać?

— Dla pana — odpowiedział dowódca — jestem kapitanem Nemo; pan zaś i pańscy towarzysze jesteście dla mnie pasażerami na *Nautilusie* *).

Na zawołanie kapitana Nemo wszedł służący. Kapitan wydał mu rozkazy w tym dziwnym języku, którego nie mogłem rozeznać; potem zwracając się do Kanadyjczyka Konsela rzekł:

— Znajdziecie posiłek w waszej kajucie, udajcie się za tym człowiekiem.

— Tego się nie odmawia — zamruczał oszczepnik.

Wyszli nareszcie z tej celi, w której siedzieli zamknięci od trzydziestu przeszło godzin.

— A teraz panie Aronnax, pójdziemy i my na śniadanie. Pozwól mi pan służyć sobie.

*) *Nemo* znaczy po łacinie »nikt«, *nautilus* znaczy »pływak«.

— Jestem do usług pańskich, kapitanie.

Poszedłem za kapitanem Nemo, i zaraz po przejściu drzwi weszliśmy w korytarz elektrycznie oświetlony. Po przejściu dziesięciu metrów, drugie drzwi otworzyły się przed nami. Weszliśmy do sali jadalnej, w dwóch krańcach sali wznosiły się wysokie dębowe szafy z fajansem, szkłem, porcelaną. Naczynia srebrne i złote ciskały świetny blask w oświetleniu promieniejącem. Na środku sali stał stół bogato zastawiony. Kapitan Nemo wskazał mi miejsce, które zająć miałem.

— Siadaj pan — rzekł do mnie — i jedz jakbyś już nigdy w życiu jeść nie miał.

Śniadanie składało się z kilku potraw dostarczonych przez morze, i kilku takich, których nie znałem natury, ani pochodzenia. Kapitan Nemo patrzył na mnie. Nie pytałem go o nic, ale on sam zgadywał moje myśli.

— Większej części tych potraw nie znasz pan wcale — rzekł do mnie — jednakże możesz ich pan używać bez obawy. Zdrowe są i pożywne. Oddawna wyrzekłem się pokarmów na ziemi używanych, i nie cierpię na tem bynajmniej. Ludzie, stanowiący załogę mego statku, są silni, a żyją tem samem co i ja.

— Zatem wszystkie te pokarmy pochodzą z morza? zapytałem.

— Tak, panie profesorze, morze zaspakaja wszystkie nasze potrzeby. To zakładam sieci i wydobywam je pełne; to znowu poluję wśród tego żywiołu, który zdaje się być nieprzystępnym dla człowieka; zdobywam zwierzynę kryjącą się w moich lasach podmorskich, To, co się tobie wydaje mięsem, panie profesorze, jest poprostu polędwicą z żółwia morskiego. Patrz, oto tu wątróbka z delfina, którąbyś wziął za potrawkę z wieprzowiny. Mój kucharz jest mistrzem w przyrządzaniu tych przeróżnych płodów oceanu. Kosztuj wszystkich tych potraw. Ale co jeszcze panie Arronax, to morze, niewyczerpane źródło pożywienia, nietylko mnie karmi, ale jeszcze i odziewa. Tkaniny, które cię okrywają, robione są z włókiem pewnych muszli, a ten odcień fioletowy otrzymuję z mięczaka żyjącego w morzu Śródziemnem. Pościel twoja jest z najmiększej zostery, rośliny morskiej, zwanej włosiem roślinnym. Pióro, którem pisać będziesz jest z fiszbinu, atrament cieczą wydzieloną przez sepie. Wszystko teraz mam z morza, jak kiedyś wszystko wróci do niego!

— Zakochany jesteś w morzu, kapitanie!

— Tak, kocham morze! morze jest wszystkiem! Pokrywa ono siedm dziesiątych powierzchni naszego globu. Jego tchnienie jest czyste i zdrowe. Jest to niezmierna pustynia, gdzie jednak człowiek nie jest nigdy sam, bo wszędzie czuje wokoło siebie życie drgające. Morze, dźwignia potężnego i cudownego istnienia; całe jest ruchem i miłością. Jest to żyjąca nieskończoność! Tu jest najwyższy spokój. Morze nie da się podbić! Na jego powierzchni mogą jeszcze ludzie wykonywać swoje niegodziwe prawa: bić się na niej, pożerać się, przenieść na nią wszystkie okropności ziemskie. Ale już o trzydzieści stóp pod jego powierzchnią, kończy się ich władza — wpływ ich w nic się obraca, potęga niknie! Ach, panie! żyć, żyć tylko w łonie morza! Tu tylko jest niepodległość! Tu nie znam nad sobą pana! Tu jestem wolny!

Kapitan Nemo umilkł nagle. Byłże to skutek niezwykłego wybuchu, mówiłże zbyt wiele? Przez czas jakiś chodził bardzo wzruszony, lecz wkrótce nerwy jego uspokoiły się, fizyonomia wróciła do zwykłej swej zimnoty; zwracając się do mnie rzekł:

— Teraz panie profesorze, jeśli chcesz zwiedzić *Nautilusa*, jestem na twoje rozkazy!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z TYGODNIA.

Nowe starostwo. Z dniem 1 lipca rozpoczyna swe czynności nowo utworzone starostwo w Oświęcimiu. Kierownikiem nowego starostwa został zamianowany komisarz Ludwik Wykowski.

Kongres polskiego stronnictwa ludowego odbył się w ubiegłą niedzielę w Tarnowie. Wzięło w nim udział około 1200 delegatów z 49 powiatów galicyjskich. Prezes stronnictwa, poseł Stapiński, wypowiedział wielką mowę o położeniu politycznem, w której opowiadał o przesileniu w stronnictwie wszechpolskiem w Kole polskiem. Mówiąc o polityce ludowców wobec nich, zapowiedział, że i nadal zamierza iść przeciw wszechpolakom, poniewa uważa ich pracę za szkodliwą. Potem przemawiał p. Dąbski, który gwałtownie potępiał prezesa Stapińskiego, zarzucając mu, że zawiera sojusze niekorzystne dla ludowców. Przez trzy godziny trwała potem gorąca rozprawa, podczas której jedni pochwalali, drudzy ganili politykę stronnictwa ludowego i jego prezesa. Ostatecznie zwyciężyli zwolennicy prezesa Stapińskiego, gdyż olbrzymią większością, wszystkiemi głosami przeciw 15, uchwalono zaufanie i uznanie posłom ludowym i prezesowi. Na końcu uchwalono rezolucye, domagające się zaprowadzenia przy wyborach do Sejmu powszechnego głosowania, oraz żądające, aby nie udzielano koncesyj szynkarskich tam, gdzie się temu sprzeciwi Rada gminna. Prezesem stronnictwa obrano prawie jednogłośnie znowu posła Stapińskiego.

Niezgoda u wszechpolaków. W poprzednim numerze donosiliśmy, że skutkiem niepolitycznego, gwałtownego wiecu wszechpolskiego we Lwowie, poseł German złożył godność przewodniczącego grupy poselskiej w Kole polskiem. Obecnie znowu piszą gazety, że uchwała wiecu lwowskiego miała dalsze skutki, gdyż grupa posłów narodowo demokratycznych zebrała się i w sobotę uchwaliła silne potępienie narodowych demokratów lwowskich. Nadto wystąpił ze stronnictwa wszecholskiego jego najzdolniejszy poseł Bataglia. Wskutek tego zapewne zmuszeni będą ustąpić z zarządu głównego profesorowie Pawlikowski i Grabski. Ten pierwszy jest prezesem, drugi najgłośniejszym i najruchliwszym działaczem stronnictwa wszechpolskiego. Jeżeli nie ustąpią, może się skończyć na tem, że powstaną dwa stronnictwa narodowo-demokratyczne: umiarkowane, do którego należą posłowie, i drugie radykalne, złożone z tych wszechpolaków, którzy dotychczas posłami nie zostali a oddawna na to mają apetyt.

Rada państwa w Wiedniu przystąpiła do obrad nad budżetem i prowadzi je bardzo szybko.

Duma rosyjska popełniła w ostatnim tygodniu dwa gwałty na sprawiedliwości: uchwaliła dwie ustawy wyjątkowe, których żadne uczciwie myślące społeczeństwo nie byłoby dopuściło. Mianowicie najpierw uchwalono ustawę, ograniczającą prawa autonomii wielkiego księstwa Finlandzkiego, prawa, za przysiężone przez kilku cesarzy. Powtóre uchwalono projekt ustawy o ziemstwach (Radach powiatowych i gubernialnych na Litwie i Rusi). Krzywdzi ona, jak pisaliśmy, w najwyższym stopniu osiadłych tam od wiek wieków Polaków, chociaż oni właśnie są tam najoświeceńsi i najzamożniejsi ze wszystkiej ludności. To się ma nazywać konstytucyą! Dziś nie ulega już najmniejszej wątpliwości, że Duma istnieje po to tylko, aby zakrywała sobą najpospolitsze gwałty i nadużycia rządzących urzędników. Oni to dyktują prawa według swej najgorszej woli, a posłowie są tylko na to, aby tamci mogli tumanić Europę twierdzeniem, że to lud rosyjski sam takie rzeczy uchwala!

KRONIKA.

W sprawie obrazu, jaki ofiarował przewielebny Ks. W. Koziołek z Ameryki dla przyjaciół *Roli*, przypominamy, iż termin zjednywania nowych prenumeratorów upływa z dniem 28 czerwca. Dotychczas wielu stara się o pozyskanie tej ślicznej nagrody, ale idzie to dość powoli i większej ilości nowych prenumeratorów nikt jeszcze nie zjednał. Wobec tego niewielki wysiłek u energiczniejszych może sprawić, że ten piękny obraz któremu z nich przypadnie. Panu Karolowi Moskwie z M. odpowiadamy na tem miejscu, że o uzyskanie obrazu mogą również starać się zarówno Kółka rolnicze, jak i całe gminy i parafie. Myśl Wasza rzeczywiście ładna, aby obraz uzyskać i ofiarować go do kościoła. Szczęść Boże, gdyż wart tego, godny jest bowiem, aby wisiał w każdej zakrystyi, a nawet kościele, choćby najwspanialszym.

Na dzień Imienin przesłał p. Piotr Lipowiak z L. jednemu z redaktorów naszych życzenia, tchnące zrozumieniem ważności pracy redakcyjnej. Życzenia te spisał w ładnym wierszyku, którym dzielimy się z Czytelnikami:

Serdeczne życzenia
W dzień Twego Imienia
Zasyłam: Żyj sto lat szczęśliwie!
Niech obfite plony
Wydają zagony
Oświaty na Ojczyzny niwie.

Niech praca zaczęta,
Tak wielka, tak święta
Rozbudzi nasz ludek siermiężny,
By kraj nasz kochany,
Zewsząd zaniedbany,
Był znowu, jak niegdyś potężny!

Niech gazetka »Rola«,
Jeśli Boża wola,
W każdej chacie niezbędną się stanie.
Niech karczmy i trunki
Na biedy frasunki
Na wieki porzucą włościanie!

W dzień Patrona Twego
Ze serca szczerego:
»Wiwat!« a do pracy »Szczęść Boże!«
A święty Antoni
Niech wspomaga, broni,
Ojczyznę odrodzić pomoże!

Piotr Lipowiak.

Pomnik cesarza austryackiego ma być wzniesiony w Serajewie na pamiątkę teraźniejszych od wiedzin Bośni przez cesarza. W całym kraju rozlepiono ogłoszenia, którymi komitet budowy pomnika wzywa ludność do składek.

Żandarm przeciwko Matce Boskiej. Do *Katolika* bytomskiego pisze jeden z robotników o następującym gorszącym wypadku: »W tej chwili powróciłem z Częstochowy i piszę co następuje: Wyjechałem dnia 27 b. m. po południu o godzinie $3\frac{1}{2}$ z Częstochowy i przesiadłem z innymi z Pruskich Herbach do pociągu pruskiego. Gdy pociąg ruszył, wchodzi do wagonu czwartej klasy, w której nas sporo ludzi było, żandarm pruski i przechadza się, a zobaczywszy u pewnej młodej osoby, wiszący u szyi różaniec, kazał jej medalik Matki Boskiej Częstochowskiej do różańca tego przemocowany, oderwać i wyrzucić. Gdy osoba ta uczynić tego się wzbraniała, kazał pewnemu człowiekowi w tym wagonie jadącemu medalik ten oderżnąć i wyrzucić — »jak najdalej« — dodał jeszcze, co też człowiek ten wykonał! — Wszyscy współpodróżujący brutalnością taką do żywego dotknięci zostali. Świadkami zajścia tego było wielu ludzi«. Spodziewać się należy — dodaje *Katolik* — że dziewczyna, o której tu mowa, na tem nie poprzestanie, lecz stanowczo się dopomni u wyższej władzy o energiczne powołanie żandarma do porządku, boć postąpienie jego jest rzeczą wprost niesłychaną, nawet w państwie protestanckiem.

Zabawna omyłka. Niejaka Praskewja Papara, Rusinka, zarobnica z Uherska, wniosła do starostwa w Stryju podanie o paszport na podróż do Ameryki. Starostwo na to tak pisało: »Odmawia się wymienionej wydania paszportu, ponieważ już teraz należy do pospolitego ruszenia, a w najbliższym czasie ma stawać do poboru wojskowego«. Czy może być śmieszniejsza pomyłka w urzędowaniu?

Japończyk o parlamencie austryackim. Wiadomo powszechnie, że nie wszyscy posłowie jadą do Wiednia, aby tam pracować. Jedni, bez względu na to, czy są rolnikami, czy ludźmi innych zawodów, posiadając rozum i chęć do pracy, jadą tam pracować, inni nie umiejąc pracować każą się wybierać na posłów, aby darmo brać pieniądze i łatwo je puszać. To też sala restauracyjna w parlamencie nie może narzekać na brak gości z pośród posłów.

Celem zwiedzenia obecnego, ludowego parlamentu austryackiego wybrał się prezydent japońskiej Izby panów, książe Kokugawa do Wiednia. Po parlamencie oprowadzali go książe Windiszgrec i prezydent Pattaj. Gdy przyszli do sali restauracyjnej, a ks. Kokugawa zobaczył pijących posłów, zapytał:

— A wolno to w parlamencie pić alkohol?

Na potwierdzającą odpowiedź Pattaja odrzekł:

— To dziwne! Czytałem przecież, że ta Izba uchwaliła ustawę przeciw opilstwu!

Przykra, ale dobra nauczka.

Dziecko pogryzione przez szczury. W Królestwie w mieście Noworadomsku zdarzył się niezwykły wypadek. Mniej więcej koło godziny 2 w nocy rozpaczliwe jęki półtorarocznego dziecka zbudziły ze snu żyda Kornberga. Kiedy zerwawszy się, zaświecił lampę, oczom jego przedstawił się straszny widok.



W kołysce leżało dziecko z główką ociekającą krwią, a nad niem uwijało się kilka olbrzymich szczurów. Po spłoszeniu napastników, do pogryzionego dziecka wezwano doktora, który nałożył opatrunek, ponieważ jednak rany, zadane przez szczury, okazały się dość ciężkie, przeto rodzice przewieźli dziecko do Częstochowy do szpitala.

Niespodziewane szczęście. Dwa lata temu zmarł w Ameryce milioner Goldsztein, pozostawiając spadku 38 milionów rubli, które zapisał swemu bratankowi. Spadkobiercy tego szukano przez długi czas w całem Królestwie Polskiem, między innemi i w Częstochowie, i dopiero teraz znaleziono go w Jałcie. Jest to biedny rzemieślnik, obarczony liczną rodziną, który nawet nie wiedział, że ma tak bogatego krewniaka.

Kościotrup w szafie. U pewnej wdowy w Wiedniu mieszkało dwóch akademików, którzy uczyli się medycyny. Mieszkali miesiąc i drugi, ale jakoś nie myśleli płacić. Wdowa upominała się, ale czekała cierpliwie, wierząc że jej krzywdy nie zrobią. Pewnego ranka nie zastała żadnego medyka w pokoju, tylko na stole leżała kartka a na niej napisane, że jadą do domu po pieniądze a na zastaw zostawiają w szafie najdroższą rzecz jaką posiadają. Wdowie nie bardzo się podobał taki nagły wyjazd, lecz pomyślała, że może ten zastaw będzie tyle wart, że gdyby go sprzedała nic nie straci na tym interesie.



Otwarła szafę i krzyknęła w niebogłosy! W szafie dał się widzieć biały kościotrup, z żebrami jak obręcze, z zębami wyszczerzonymi! Biedną wdowę o mało paraliż ze strachu nie zabił. Ledwie nieco przyszła do siebie, poleciała na policyę ze skargą, że medycy zamiast pieniędzy, zostawili jej Śmierć w szafie, która ją chce porwać. Przyszli policyanci, wynieśli ową śmierć ze szafy i umieścili u siebie na strażnicy na nocleg. Swoją drogą zaczęli szukać, dokąd to wyjechali ci medycy, którzy biednej kobiecinie zamiast należne pieniądze zostawić, takie figle płatają. Cała historya dostała się do gazet i ludzie mieli się z czego śmiać.

Biedny żołnierz. W jednym z tureckich batalionów w Salonice zdarzył się wstrząsający wypadek. Batalion ten przychwycił jednego z przywódców rokoszan, byłego oficera tureckiego. Sąd wojenny skazał go na śmierć przez rozstrzelanie. Do spełnienia wyroku wylosowano rotę żołnierzy. Przypadek chciał, że jeden z losów padł na syna skazańca, służącego właśnie w tym batalionie. Nieszczęśliwy prosił daremnie majora o uwolnienie go od strasznego rozkazu. Nieludzki dowódca oparł się bezwarunkowo prośbie syna i kazał mu strzelać. Na komendę »ognia!« syn skazańca wystrzelił w górę, za co natychmiast major kazał go przyaresztować. W więzieniu nieszczęśliwy obwiesił się na ramie okiennej. Po wypadku tym ów nieludzki dowódca musiał natychmiast wyjechać na urlop, gdyż wzburzona ludność byłaby srogo jego okrucieństwo pomściła. Mimowoli przychodzi na myśl pytanie, czy nielepiej byłby uczynił ów dowódca, gdyby syna skazanego zastąpił innym żołnierzem.

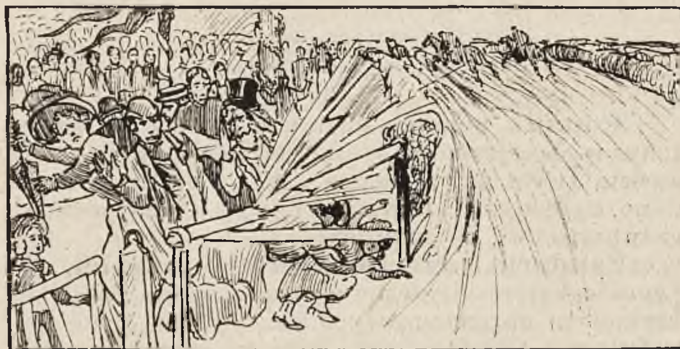
Siedmset osób zatrutych. W kilku miejscowościach w Medyolanie, w pobliżu Rawenny, we Włoszech, 700 osób ciężko zachorowało wśród objawów silnego zatrucia. Kilkanaście osób już zmarło. Dokładna przyczyna zatrucia nie jest na razie stwierdzona.

Trzy lata wygnania za kieliszek wódki. Wiadomo, że Turkom a tembardziej Turczynkom nie wolno pić żadnych napojów zawierających alkohol, a gdy ktoś ten zakaz przestąpi, bywa surowo karany. Tak też ukaraną została pewna bogata Turczynka, Selima Hanum, która, zasłabłszy, wstąpiła do składu łakoci i tam wypiła kieliszek słodkiej wódki, jak później mówiła, na lekarstwo. Zobaczył ją policyant i zaskarżył do władz. Pomimo tłomaczenia się, że piła wódkę tylko jako lekarstwo, skazano ją na trzy lata wygnania do odludnej miejscowości pod Brasę w Małej Azyi. Oj, żeby to u nas zaczęto już raz za pijatyki surowo karać, nie byłoby tyle złego na świecie!

Śmierć ze strachu. Pewien starzec, nazwiskiem Edward Jakson, bawił się ze swym pieskiem w ogrodzie. Niespodziewanie piesek ugryzł go w rękę. Starca natychmiast opanowała myśl, że wywiązać się z tego może wścieklizna i tak się tem przeraził, że w dwie godziny był już trupem.

Nieszczęście w nieszczęściu. W Anglii jest zwyczaj, że skazany na karę śmierci przez ścięcie może prosić o odłożenie jej na kilka dni. Władze prośby takie zawsze uwzględniają. Uczynił to także niejaki Jeschope, by módz żyć kilka dni dłużej. Ale to właśnie było dla niego nieszczęściem. Gdyby był bowiem tego nie uczynił, nie dostałby się pod topór katowski, bo stracić go miano w dzień śmierci króla Edwarda. A ponieważ w dniu śmierci króla nie tracą nikogo, więc i tego skazańca nie byliby stracili. Ponieważ zaś, jeżeli dzień przeznaczony na stracenie już minie, nie tracą później nikogo, przeto i Jeschope uniknąłby był śmierci, a tak odkładając sam termin wykonania wyroku, nie mógł skorzystać z owego prawa. Oczywiście skazaniec nie mógł przypuszczać, że król tak nagle umrze i chęć dłuższego pożycia przyprawiła go o haniebną śmierć.

Piorun z jasnego nieba. O niezwykłym przypadku donoszą z Hamburga: Na torze wyścigowym w Altonie podczas wyścigu oficerów konnicy, gdy na niebie nie było ani jednej chmurki, lecz panowała najpiękniejsza pogoda, błyskawica przerżnęła powietrze, rozległ się grzmot silny i piorun uderzył w żerdź, o którą opierało się kilka osób, przypatrujących się wyścigom, niespodziewających się zupełnie niczego.



Piorun poraził ciężej trzy osoby, które przewieziono do szpitala, czwarta zaś odzyskała przytomność i pozostała na miejscu. Przerażone łoskotem pioruna konie u powozów, stojących na placu, poniosły i z trudem zdołano je uspokoić.

Długi post. Pewien uczony, nazwiskiem Gajer, robił próbę, jak długo człowiek może wytrzymać bez jedzenia, pijąc tylko wodę. Powiada on, że gdy mu bardzo jeść się chciało, zamykał oczy i wmawiał w siebie, że jest najedzony. Mimo to zdołał bez jedzenia wytrzymać tylko cztery tygodnie, gdyż już dłużej w siebie wmawiać najedzenia nie mógł.

Wystawa osłów. Osieł, zwierzę u nas mało używane, a za to tak nieszanowane, że jego imieniem obdarza się niemądrych ludzi, jest w niektórych krajach najulubieńszem zwierzęciem domowem. Powiadają o nim, że jest wytrzymały, że gdy się go krótko trzyma, to umie pracować, a co najważniejsza, kontentuje się lada jaką paszą, jakiej porządny koń i nie tknie. Tak też jest w Anglii, a najbardziej używają osłów tam przekupnie jarzyn i mleka, którzy codziennie z przedmieść Londynu i innych wielkich miast przywożą pożywienie dla milionów ludności.



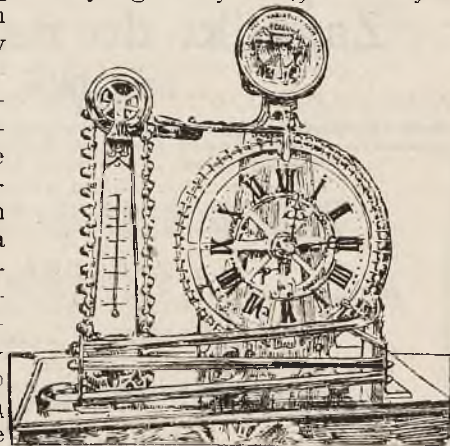
Niedawno odbyła się w Londynie wystawa osłów, urządzona przez tych przekupniów. Według zwyczaju, przekupnie ci noszą od święta ubrania obszyte pieniędzmi, nawet czapki na głowie obszyte są monetami. Oczywiście są to po większej części pieniądze, które już wycofano z obiegu, bo dobrych pieniędzy ludzie na to żałują. Wystawą ludzie się bardzo interesują a zwiedził ją nawet król Jerzy. Najbardziej oglądano osła, odznaczonego pierwszą nagrodą, który bardzo mało je, a ciągle jest gotów pracować, byle tylko jego pan dużo z nim rozmawiał. Ten właśnie osieł jest przedstawiony na naszym rysunku.

Jajko „posłańcem miłości". Wiadomo powszechnie, że jajka dobre do ciast, na jajecznicę itp., ale żeby mogły być posłańcem miłości, o tem chyba jeszcze nikt nie słyszał. A przecież do tego celu użyto go, oczywiście w Ameryce! — Do pewnej restauracyi przyszedł sierżant policyjny, aby się posilić. Gdy wziął do ręki jedno z podanych mu jaj, zauważył ze zdziwieniem na niem blady napis: »Przystojna dziewczyna czułaby się szczęśliwą, gdyby mogła wyjść za mąż. Kto ten napis zauważy, niech napisze do niej parę słów«. Poniżej był podany adres owej dziewczyny. Sierżant był kawalerem i myślał o ożenieniu się. Nie zwlekając więc długo, udał się osobiście według podanego adresu i zaślubił wkrótce pomysłową dziewczynę.

Głupich nie potrzeba siać. Piekarz Mojżesz Kruger przyszedł na skargę do policyi w Nowym Jorku, że został okradziony przez Bernarda Weinera i to w nader sprytny sposób. Weiner pokazał Krugerowi maszynkę, w którą gdy włożył dolara papierowego, drugim końcem wyszła dwudolarówka. Łakomy Gruger dał Bernardowi siedmset dolarów papierowych, aby mu je przerobił na dwudolarówki, a ten wziąwszy pieniądze, pod pozorem, że przyniesie oliwy do smarowania maszynki, wyszedł i dał drapaka z pieniędzmi. — Policya oszusta przyaresztowała, zanim zdołał umknąć z miasta, a głupi Mosiek może nabierze rozumu.

Już nie można uciekać przed żoną do Ameryki. Najnowsze przepisy amerykańskie powiadają, że gdyby tam kto uciekł z Europy z kochanką, a żonę zostawił w kraju, albo przeciwnie, gdyby żona uciekła tam z kochankiem, to będą karani grzywną 24 tysięcy koron, lub, gdyby nie mogli zapłacić, karą więzienną do 10 lat. A więc bezpieczniej siedzieć w domu, choćby przy najgorszej żonie, niż jechać do kryminału amerykańskiego.

Zegar bez „werku". Pewien samouk-wynalazca wymyślił ciekawy zegar, w którym niema ani sprężyny, ani wahadła, a mimo to wprawiony raz w ruch, idzie i pokazuje godziny. Zegar ten jest urządzony w ten sposób, że zębaty łańcuch umieszczony po lewej stronie zegaru podnosi kulki ołowiane do góry, a te staczają się potem swym ciężarem na zęby kółka od zegara. Tym sposobem obracają główne jego koło. Następnie spadają do rynienki, którą wracają na dawne miejsce, gdzie znów zębaty łańcuch unosi je ku górze. W ten sposób kulki, wykonując podróż bez przerwy, sprawiają, że zegar ciągle idzie.



Sposób na muchy. Mamy upalne, czerwcowe dni a z nimi przychodzą także muchy, które są istną plagą dla naszych gospodyń. Najlepszym i najtańszym środkiem na to, żeby się tych nieproszonych gości pozbyć, jest następujący: Należy pootwierać okna i drzwi tak, żeby powstał silny przewiew. Muchy przewiewu nieznoszą, dlatego też wszystkie opuszczą wkrótce mieszkanie. Żeby zaś nie było much i innych owadów w komórkach, gdzie się przechowuje żywność, trzeba pamiętać o tem, że owady nie znoszą niebieskiego światła. Dlatego należy okna komórek oblepić niebieskim papierem, albo też zawiesić niebieskie firanki w oknach, a wtedy nie będzie tam żadnych owadów.

Surowica przeciw tyfusowi. Znanem nam jest ochronne szczepienie przeciw ospie, jak również wstrzykiwanie surowicy w czasie choroby zwanej dyfteryą i wiemy dobrze jakie stąd płyną dobrodziejstwa dla ludzkości. Obecnie wynalazł podobno dr. Miecznikow w Paryżu podobną surowicę przeciw tyfusowi.

Notatki umierającego. Dowód niezwykle zimnej krwi, a nawet wprost bohaterstwa, złożył porucznik marynarki japońskiej, dowodzący łodzią podwodną, która zatonęła przed kilku dniami z całą załogą w zatoce Hiroszima. Japońskie okręty wojenne dobyły onegdaj z dna morskiego ową łódź zatopioną. Przy oględzinach jej zaleziono na stole, otoczonym zwłokami załogi, raport szczegółowy jej dowódcy o przypadku, skutkiem którego mechanizm łodzi odmówił nagle posłuszeństwa, oraz o środkach, zastosowanych przez załogę, w celu podźwignięcia łodzi. Umierający dowódca wyraża dalej żal głęboki z powodu utraty statku oraz śmierci załogi, której męstwo, poświęcenie i odwagę wychwala gorącemi słowy. W zakończeniu raportu porucznik oświadcza, że czuje zbliżającą się śmierć z uduszenia i prosi cesarza w imieniu umierających towarzyszów o zajęcie się losem ich rodzin. Biedny żołnierz, nawet w chwili śmierci myślał o najbliższych.

Lecznica wiejska dla pijaków. Rada miejska, niestety nie w Galicyi, ale w Nowym Jorku uchwaliła założyć lecznicę wiejską dla pijaków. Do lecznicy pijackiej będą wysyłane osoby uwięzione za opilstwo, od których poprzedniego aresztowania za to samo przewinienie nie upłynęło jeszcze dwanaście miesięcy, a które dwaj lekarze uznają za potrzebujące kuracyi. Lekarze ci mają decydować, czy osoba skazana na kuracyę ma być oddaną do szpitala dla opilców, czy do wsi pijackiej, najkrótszy termin kuracyi oznaczono na jeden rok, najdłuższy na trzy lata. Przydałoby się coś podobnego i u nas.

Zagadki do nagrody.

1. ZAGADKA.

(Nadesłał Bonawentura Czekajski z R.).

Pierwsza z trzecią patryarchy żona,
Na trzecie z pierwszą ludzkość podzielona,
Płacić trzeciej z drugą nikt niema ochoty,
Całość, dobre lekarstwo na ludzkie głupoty.

2. ZAGADKA.

(Nadesłał Wojciech Pierzchała z P.).

Na dachu domu, wesoło ćwierkając,
Dziesięć wróbelków siedziało.
Strzelił myśliwy, cztery zabijając,
Zgadnij ile ich na dachu zostało?

3. ŁAMIGŁÓWKA.

(Nadesłał Stanisław Czerwiński z R.).

Z podanych zgłosek utworzyć 8 wyrazów, aby początkowe litery czytane z góry na dół dały nazwę miasteczka w Galicyi: A, bie, ckie, cy, cy, da, der, fry, gna, i, ka, ka, ko, lin, me, nu, new, o, ry, so, ski, śro, wicz.

Znaczenie wyrazów: 1) Poeta polski, 2) Imię męzkie, 3) Dzień w tygodniu, 4) Kapelusz, 5) Imię męzkie, 6) Nazwisko króla polskiego, 7) Naczynie drewniane, 8) Część świata.

* * *

Za dobre rozwiązanie przeznaczamy oprawną książkę z obrazkami Topora p. t. *W kraju mężnych Boerów*. Nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli*. Termin nadsyłania rozwiązań do 18 czerwca b. r. Adres: **Kraków, ul. św. Tomasza l. 32. Redakcya *Roli*.**

* * *

Znaczenie zagadek z nru 22 *Roli*: 1. Zagadka: **Trumna,** 2. Szarada: **Kibitka,** 3. Łamigłówka: **Langiewicz.**

* * *

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali PP.: Wojciech Kapuściński z P., Władysław Stefański z G., Szcz. Węgrzyn z W. m., Józef Strug z L., Józef Wiśniowski z B., Adam Warchoł z Z., Wojciech Bober z H., Adela Bezokówna z K. m., Michał Pietryka z B., Jan Stachura z S., Michał Dudek z Ż., Józef Witkowski z N., Ferdynand Kuraś z W., Antoni Kardysz z Ż., Józefa Hirszberg z K., Władysław Moskal z G., Józef Gadzicki z O., Zygmunt Bogdański z J., Rudolf Suchodolski z M., Fr. Migdał z S.

* * *

Nagrodę p. t. *Syn marnotrawny* wylosował p. **Józef Gadzicki** w O.

Odpowiedzi Redakcyi.

PP.: Zygmunt Bogdański w J.: *Rolę* podług podanych adresów posyłamy i dziękujemy, jak również za nadesłane prace. — Władysław Moskal w G.: Nagroda czeka u nas a wyślemy ją opłatnie po otrzymaniu reszty prenumeraty. — Ignacy Stanko w N. T.: Prenumeraty dotychczas nie otrzymaliśmy. Prosimy zareklamować a nam podać datę wysyłki i kwotę wysłaną. — Jędrzej Moskwa w W.: Wysłaliśmy wraz z czekiem numera, w których jest ciekawa powieść p. t. *Tajemnice morza*. — Stanisław Rozkuszka w S.: Wysłaliśmy. — R. Haczkiewicz w R.: Mamy nadzieję, że się spodoba. — Władysław Stefański w G.: Zagadka dobra, umieścimy. — Jan Fürst w D.: Wysyłamy. — Jan Kiczek w G.: Zagadki, jako dobre wydrukujemy. — Józef Strug w L.: Za tak miłe i ładne życzenia składam serdeczne podziękowanie. Daj Boże, aby się ziściły. — Walenty Bliźniak w R.: Tak jest, należy się 2 K. 50 h. — Władysław Czopek w S.: Gdyby jeszcze raz gazetką dzieci bawiły się a nie była doręczona podług adresu, prosimy nam donieść, a pani ta — postaramy się o to — będzie pilnować dobrze swych obowiązków.

W dalszym ciągu prenumeratę nadesłali PP.: Jan Biało z M. (4 K.), Walenty Sokołowski z M. (4 K.), Józef Nowak z Z. (2 K.), Jan Bąbaś z S. (2 K.), Jan Rejman z S. (2 K.), W. Nowacki z Ch. (4 K.), Tomasz Pulchny z G. (4 K.), Wawrzyniec Kopeć z H. k. (4 K.), Józef Słowik z K. (3 K.), M. Zawada z G. (2 K.).

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 14 czerwca:

Buhaje	Kor.	115	do	266	za sztukę
Woły	„	275	„	295	„
Krowy	„	150	„	220	„
Jałówki	„	90	„	125	„
Cielęta	„	26	„	52	„
Świnie (bita waga)	„	154	„	168	za 50 kg.

Z powodu świąt żydowskich targ na zboże był zamknięty.



Kosy Nr. 000.

Karpackie kosy Nr. 000. z marką »Kośnik« z angielskiej stali srebrno-stalowe, mają cienkie jak papier, lekkie jak pióro ostrze, które tnie jak brzytwa najtwardszą psiankę, t. j. górską trawę i zboże. Co tylko dostanie się pod nie, przecinają za jednym zamachem na stopę, bardzo nieznacznie zużywają się i ciężką pracę wieśniaka do połowy ułatwiają. Przyjemna i lekka praca w polu sprawia radość każdemu wieśniakowi, dlatego każdy powinien kosić tylko **karpackiemi, srebrno-stalowemi kosami** z marką »Kośnik«. 71—2-10

Zamawiający musi przysłać 4 kor. zadatku, bez zadatku nie wysyła się nikomu. Kosy Nr. 000, z najlepszej angielskiej stali, najlepsze w całym świecie: Mniej niż 5 kos nie posyła.

Długość w centymetrach:	65	70	75	80	85	90	95	100
Cena za 1 sztukę kor.:	2·10,	2·20,	2·30,	2·40,	2·50,	2·60,	2·70,	2·80

Na każdych 10 kos, daję 1 kosę darmo i do każdej kosy daję bruśnik marmurowy z najlepszej płyty. — Mniej niż 5 kos nie wysyłam. — Kto chce mieć **11 tureckich kos i 11 najlepszych brusików**

przy długości centym.	65	70	75	80	85	90	95	100
Koron:	21·—,	22·—,	23·—,	24·—,	25·—,	26·—,	27·—,	28·—.

Sierpy zębione z angielskiej stali dobrze rżną zboże i tak lekko przecinają, że nie czuć ich w rękach. Jedna sztuka 60 halerzy. Kto zamawia 10—20 sztuk, dostaje 2 sierpy darmo. — **Kamienie (brusiki)** do ostrzenia kos 50 hal. za sztukę. Kto zamawia 10 sztuk dostaje 1 darmo. Młotki do klepania kosy 1 kor., kowadełko do klepania 1 kor.

Proszę zamawiać pocztowymi przekazami, ażeby na listy i kartki nie tracić niepotrzebnie pieniędzy.

ALEKSANDER KOPACZ Strutyn wyżny Poczta Rożniatów

Bank Ziemski

w Krakowie

(Rynek Nr. 25)

pośredniczy w kupnie i sprzedaży gruntów.

100 morgów ornego gruntu

najlepszej jakości, w jednym kawałku, z dobremi spadkami i wystawą

można kupić na warunkach bardzo dogodnych.

Wyjaśnień udzieli na żądanie

BANK ZIEMSKI w Krakowie.

58—16

Przy zamówieniach prosimy powoływać się na ogłoszenia »Roli«.

Księgarnia Wojnara

W KRAKOWIE

posiada na składzie wielki wybór dzieł powieściowych, historycznych, rolniczych, prawniczych i t. p.

tudzież **NUTY** również w wielkim wyborze.

Główny skład wydawnictw ludowych, książek do nabożeństwa, kalendarzy.

Katalogi wysyła się darmo i opłatnie.

Księgarnia poleca szczególnie nowe dzieło:

„Sprawa włościańska w Polsce porozbiorowej“

przez Stanisława Lubicza, stron 326,

cena 3 kor. 20 hal.

Adres zamówień: 52—10

Księgarnia WOJNARA w Krakowie.

ulica Szewska L. 20/2.

Ja Anna Csillag

z moimi **185 centymetrów** długiemi **olbrzymiemi włosami Loreley**, dostałam je po **14 miesięcznem** użyciu **przezemnie wynalezionej pomady.** Uznano ją za jedyny środek przeciw **wypadaniu** włosów, **wzmożeniu wzrostu** tychże, wzmocnieniu skóry owłosionej, wywołuje **u Panów** pełny **silny zarost brody** i użycza już po krótkiem użyciu tak **włosom na głowie** jakoteż **na brodzie** naturalnego **połysku i obfitosci** i chroni przed **przedwczesną siwizną** aż do najpóźniejszego wieku. Żaden inny środek nie posiada tyle materyi odżywczej dla włosów co pomada Csillag, która zupełnie słusznie zdobyła sobie światową sławę, gdyż Panie i Panowie już po użyciu pierwszego słoika pomady osiągają najlepszy skutek, ponieważ już po kilku dniach włosy nie wypadają a nowe rosną. (67—3)



Cena słoika 2 K., 4 K., 6 K., i 10 K. Pocztowe przesyłki codziennie po nadesłaniu należytości, albo **za zaliczką** na cały świat z mojej fabryki, dokąd nadsyłać zamówienia.

Anna Csillag, Wien I. Kohlmarkt 11.

Pani: Czemu w mieście bułki są tak małe, a na wsi większe?

Piekarz: Bo na wsi biorą na nie więcej ciasta.

Syn: Dlaczego tatuś taki łysy?
Matka: Bo dużo myśli.
Syn: A czemu mama ma tak długie włosy?
Matka: Czemu?... no, nie bądź głupi.

Sędzia: To on wam tylko powiedział: głupi, ale tego nie napisał.

Oskarżyciel: Ja mu, proszę pana sędziego uwierzyłem na słowo.

Wydawcy: Dr Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.

Drukarnia „Czasu“ w Krakowie, pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.